



MŁODZIEŻOWE CZASOPISMO
KULTURALNO-SPOŁECZNE

MOK Stary Młyn Zgierz

nr **13** / 2025





SŁOWO WSTĘPNE

Sztuczna inteligencja (AI) staje się coraz chętniej stosowanym narzędziem. W końcu co może być złego w tym, że zapytamy ChatGPT o odpowiedź w kwestii, którą rozważamy, pomoc w napisaniu krótkiego tekstu, albo w przerobieniu naszego zdjęcia na modłę legendarnego Studia Ghibli? Wydawałoby się, że nic. A jednak gdzie w tym wszystkim jest odpowiedzialność za naszą planetę, naszą kreatywność i w końcu człowieczeństwo? Pyta o to Barbara Wieczorek w swoim tekście. Temat ten możemy powiązać także z naszą ludzką potrzebą ułatwiania sobie życia i rezygnacji z trudu. O tym, jak ważne dla naszego rozwoju jest wychodzenie ze strefy komfortu pisze Julia Słomka.

W numerze znajdziecie także obszerny tekst o szkole w chmurze pióra Hani Klucz, przy okazji którego w redakcyjnej rozmowie przypomnieliśmy sobie czas nauki zdalnej w okresie pandemii – sprawdźcie, jakie wyciągnęliśmy wnioski. Polecamy także ciekawą analizę psychologiczną postaci z bajek i popularnych seriali autorstwa Oliwii Gałązki oraz recenzję najnowszej części cyklu „Igrzyska śmierci” pióra Dominiki Lewackiej. Na naszych łamach publikujemy także gościnny artykuł Bereniki Medek, która przybliży różnice (i podobieństwa) między ZHP a ZHR.

Nie zabrakło także stałych rubryk: wykreślanki, kącika poezji i przepisu babci Bożenki. Autorką okładki jest Agata Konieczna.

Dobrej lektury!

G	M	B	P	J	T	O	T	O	G	R	U	S	Z	K	A
Z	O	O	O	A	U	W	R	Y	M	I	Y	C	D	G	Z
U	R	R	M	B	R	N	U	G	K	D	Z	U	Z	U	Z
Ń	E	Ó	A	Ł	O	G	S	C	W	N	Ń	G	B	O	B
S	L	W	R	K	A	U	K	Z	K	D	M	R	A	N	R
K	A	K	A	O	K	M	A	L	I	N	A	C	N	M	Z
I	A	I	Ń	C	W	N	W	Y	W	G	Z	D	A	Z	O
J	I	K	C	I	A	M	K	K	I	K	G	Y	N	M	S
N	N	M	Z	N	S	P	A	P	A	J	A	M	A	Y	K
Ś	Ś	Ł	A	R	K	A	Ś	L	I	W	K	A	S	K	W
W	I	S	M	N	S	R	A	B	A	R	B	A	R	N	I
E	W	I	N	O	G	R	O	N	O	Y	C	O	A	K	N
K	O	C	G	J	I	O	Ś	L	I	B	K	N	W	S	I
I	N	Ś	Ń	C	Z	E	R	E	Ś	N	I	E	C	I	A
N	G	R	E	J	P	F	R	U	T	I	O	N	E	A	M

WYKREŚLANKA

- | | |
|---------------|-----------------|
| 1. Truskawka | 11. Banan |
| 2. Malina | 12. Jabłko |
| 3. Ananas | 13. Brzoskwinia |
| 4. Mango | 14. Gruszka |
| 5. Winogrono | 15. Borówki |
| 6. Papaja | 16. Śliwka |
| 7. Arbuz | 17. Czereśnie |
| 8. Pomarańcza | 18. Wisnia |
| 9. Rabarbar | 19. Morela |
| 10. Kiwi | 20. Grejpfrut |

Autorka: Aleksandra Kryszka

NEWYGODNY TEMAT

To będzie bardzo niekomfortowy artykuł, głównie ze względu na to, że nienawidzę słowa komfort. Jest ono kanciaste w brzmieniu, niesamowicie nieprzyjemne. No ale cóż, nie wszystko co zrobię w życiu będzie komfortowe, nawet jeśli będzie to pisanie o komforcie. Ale komfortowe, to znaczy jakie?

Według słownika PWN są dwie definicje tego słowa:

1. «ogół warunków zewnętrznych zapewniających człowiekowi wygodę, odznaczających się dostatkiem i elegancją»,
2. «stan zaspokojenia potrzeb fizycznych i psychicznych oraz braku kłopotów». Konfrontując te dwie definicje z dyskusją, jaką przeprowadziliśmy w redakcji wydaje mi się, że bliżej nam było do tej drugiej, to znaczy do definiowania komfortu jako bezpieczeństwa psychicznego, błęgiego stanu, który powoduje bezgraniczny spokój. Niestety doszliśmy również do wniosku, że ten spokój nie zawsze jest zdrowy dla człowieka i komfort nie musi oznaczać tego, co dla nas najlepsze. Porozmawiajmy dzisiaj o bardzo niekomfortowym zjawisku – o komforcie właśnie.

Skoro definicję mamy za sobą, to może weźmy pod lupę sam przypadek i częstotliwość jego występowania. W social mediach nieraz słyszałam o komforcie jako o czymś bardzo potrzebnym w życiu człowieka. A może jest to stan dla nas nieco niebezpieczny? Z jednej strony jest to zjawisko niezbędne do tego, żeby czuć się dobrze i na pewno niezagrażonym, ale czy do dobrego człowiek za szybko się nie przyzwyczaja? Moim zdaniem tak. Bardzo cienka jest granica pomiędzy komfortem a całkowitą apatią i rozbestwieniem. Bo o ile mogę się zgodzić, że samo zjawisko jest potrzebne, to czy gdyby poddać mu się całkowicie, to nie stalibyśmy się niewolnikami własnych łóżek i Netflixu? Albo w drugą stronę, czy nie poddalibyśmy się wiecznym imprezom ze znajomymi, których najbardziej lubimy, zamykając się na resztę społeczeństwa? Czy w tej utopii nie zapomnielibyśmy o naszych najbliższych, czy o własnym zdrowiu? Nie bez przyczyny komfort kojarzy się z miękkim łóżkiem, kocem, herbatą popijaną przy serialu. I chociaż wielu z nas uważa tę wizję świata za utopijną, to czy nie

byłaby ona dla nas destrukcyjna? Absolutny brak ruchu, zróżnicowanej diety, zatopienie się w sobie i fikcyjnej rzeczywistości. Takie dni są rzadkie, przez co jeszcze bardziej pożądane, ale kiedy już się wydarzą, to doceniamy je jak pierwsze wiosenne promienie słońca. Gdyby jednak nasze marzenie o totalnym komforcie stało się rzeczywistością, mogłoby z różowego snu przekształcić się w szarą rzeczywistość, całkowicie tracąc swój urok.

Nie chcę też stać się admiratorką spontaniczności i ciąglego poszerzania swoich granic. Po prostu pomiędzy komfortem a jego przekraczaniem trzeba znaleźć złoty środek. Ciągłe rozwijanie się na siłę, szukanie nowych pasji i znajomych może w łatwy sposób wpłynąć na to, że zgubimy sens w życiu. Będziemy chcieli złapać się tak wielu opcji, że stracimy te najważniejsze dla siebie, które być może były osiągalne, nim postanowiliśmy zmaksymalizować swoje życie. Ważnym punktem wydaje mi się wyznaczenie sobie celu, swojego marzenia, do którego będzie się dążyło mniejszymi lub większymi krokami. Jeżeli twoim



celem jest rozwijać się w każdym hobby, które wpadnie ci w ręce, to wiedz, że wspieram cię tak bardzo, jak tylko mogę. Jeżeli twoim marzeniem jest obejrzenie setek filmów i seriali, to również trzymam za cię mocno kciuki. Najważniejszą rzeczą jaką chciałabym, żebyś wyciągnął z tego artykułu, jest to, że bardzo istotna jest równowaga. Balans pomiędzy tym, co naprawdę chcemy robić, a tym, do czego się zmuszamy. Priorytetem przede wszystkim powinno być nasze zdrowie i relacje z najbliższymi osobami. Jeżeli masz się zmuszać do treningu, a strasznie ci się nie chce, to pamiętaj, że robisz to dla swojego zdrowia dlatego, żeby czuć się sprawnie we własnym ciele. Jeżeli natomiast twoim wyjściem ze strefy komfortu jest na przykład picie alkoholu „bo inni tak robią i tak wypada”, to zastanów się dwa razy, czy sięganie po używki wpłynie dobrze na cię i twoje otoczenie. Obie te sytuacje są przykładem wyjścia poza strefę komfortu, z tym, że jeden jest dla ciebie korzystny, a drugi nie. Ocenę pozostawiam Tobie.

Muszę przyznać rację coachom z Internetu – człowiek nie jest w stanie się rozwinąć bez wychodzenia ze strefy komfortu. Wiele sytuacji w życiu nas do tego zmusi i wiele z nich będzie nieprzyjemnych. Ponadto uważam, że bez wychodzenia ze strefy komfortu nie jesteśmy w stanie funkcjonować w naszej codzienności, która opiera się na robieniu nieprzyjemnych rzeczy (szkoła, praca, obowiązki domowe itd.). Czy jest na to jakieś rozwiązanie? Wydaje mi się, że jest nim świadome dzielenie swojej codzienności na coś, co faktycznie chcemy robić, co powinniśmy zrobić (i jest dla nas dobre), i na to, co musimy zrobić. Ale pamiętajmy, że na koniec dnia każdy z nas zostaje sam ze swoją rutyną i każdy z nas osądzi, czy wychodzenie poza strefę komfortu rozwija go, czy wpędza w poczucie winy.

Tekst: Julia Słomka
Grafika: Pixabay

SZKOŁA W CHMURZE

Od niedawna można spotkać coraz więcej osób, które zamiast chodzić do szkoły publicznej, uczą się zdalnie. Nazywa się to edukacją domową, polegającą na uczeniu się w domu i przystępowaniu do egzaminów końcowych z konkretnych przedmiotów. Jedną z najpopularniejszych szkół edukacji domowej jest obecnie Szkoła w Chmurze, która pozwala nie tylko na wygodne nauczanie dla dzieci i młodzieży, ale również na inne luksusy. Jednak, jak w każdej placówce edukacyjnej, są w niej zarówno plusy, jak i minusy. Jeśli twój rodzic chce cię zapisać do takiej szkoły lub gdy sam myślisz o takiej formie nauki, to warto zapoznać się z informacjami o edukacji domowej, a w szczególności Szkole w Chmurze.

Wygodna forma nauczania

Edukacja domowa (na co wskazuje sama nazwa) opiera się na tym, że uczeń uczy się we własnym domu. Jest to o tyle wygodne, że nie ma przymusu wstawania codziennie o wczesnej porze, wychodzenia z domu i siedzenia przez kilka godzin na krzeselku. Można samemu zdecydować, o której godzinie się wstaje oraz gdzie i kiedy przystępuje do nauki. Może to przygotować do samodzielności, o którą bywa trudno, kiedy większość dnia ma się ustawioną przez dorosłych. Uczeń ma możliwość wybierania samemu tematów w podręczniku, a jeśli trudno mu coś zrozumieć, to istnieje opcja się-



gnięcia po pomoc rodzica lub opiekuna. Jeśli z tym też jest problem, to można poszukać dobrego wytłumaczenia w Internecie (tu warto zwrócić uwagę na to, czy źródło informacji jest wiarygodne).

Karty pracy

W przeciwieństwie do szkół systemowych, w Szkole w Chmurze poza podręcznikami uczniowie nie otrzymują książek z ćwiczeniami (poza przedmiotami językowymi), mają za to do dyspozycji tzw. karty pracy, które wypełnia się elektronicznie na stronie szkoły. Jest to o tyle wygodne, że nawet jeśli popełni się błąd w zadaniu, to można go albo poprawić, albo od razu sprawdzić poprawną odpowiedź. Jeśli jednak zrobi się to zadanie ponownie, a wynik znów okaże się zły, to w większości przypadków automatycznie pokaże się poprawna odpowiedź. Kolejną rzeczą są podpowiedzi pod zadaniami, w których nie tylko znajdziemy taką pomoc, ale i linki do filmików pozwalające lepiej zrozumieć temat. Po wypełnieniu wszystkich zadań otrzymuje się wynik końcowy, dzięki któremu można się dowiedzieć, na ile procent napisało się wszystkie ćwiczenia.

Egzaminy

W Szkole w Chmurze nie mamy tradycyjnych sprawdzianów. Są za to obowiązkowe egzaminy końcowe, dzięki którym kończymy naukę z konkretnych przedmiotów w danym roku szkolnym. Na czym one polegają? Czym są nazywane egzaminami końcowymi? Egzaminy końcowe są po to, by ukończyć przedmiot z całego roku, np. z matematyki. Po ukończeniu egzaminu z danego przedmiotu mamy go już z głowy, to znaczy nie trzeba się go już uczyć przez resztę roku szkolnego. Kolejny egzamin czeka nas dopiero w następnej klasie, dlatego właśnie nazywa się go końcowym. Egzaminów jest tyle, ile przedmiotów w danym roku, i każdy egzamin jest z jednego z nich.

Jak wygląda egzamin?

Egzaminy składają się z dwóch części – pisemnej oraz ustnej. Egzaminy pisemne polegają na wypełnianiu zadań na podstawie kart pracy (z wyjątkiem przedmiotów językowych, w których zadania są oparte na ćwiczeniach z podręcznika). Obecny regulamin nakazuje łączyć się na Zoomie poprzez link załączony w zakładce „Egzaminy” na stronie Szkoły w Chmurze. Tam na wstępie egzaminator przekazuje uczniom najważniejsze informacje (np. że podczas egzaminu kamery muszą być włączone, chyba, że ktoś dostał specjalne zezwolenie na posiadanie wyłączzonego urządzenia ze względu np. na problemy techniczne), jak i podaje kod egzaminu składający się z czterech liczb, bez którego nie może się załadować sam egzamin. Na wypełnienie wszystkich zadań ma się godzinę. Po ukończeniu egzaminu sprawdza się wynik końcowy, po czym można już się rozłączyć na Zoomie. Drugą częścią egzaminu jest egzamin ustny. Polega on na łączeniu się na Google Meet (podobnie jak z pisemnym, ze skrótu na stronie szkoły). Egzamin trwa 15 minut i dołączywszy do niego, jest się sam na sam z egzaminatorem, który podob-

nie jak uczeń, powinien mieć włączoną kamerkę i mikrofon. Uczeń ma wtedy do wyboru losowanie zagadnień lub projekt. To pierwsze polega na losowaniu trzech pytań z podstawy programowej z danego przedmiotu przez nauczyciela, na które uczeń musi odpowiedzieć jak i je rozwijać. To drugie zaś daje uczniowi więcej swobody, pozwala mu samemu wybrać sobie temat z podstawy programowej i o nim mówić. Na egzaminach ustnych zawsze mile widziane jest przedstawienie doświadczenia czy rzeczy związanej z tematem. W trakcie egzaminator ma za zadanie zadawać pytania. Na egzamin można sobie przygotować notatkę i czasem w nią spoglądać, co też może się jak najbardziej przydać w przyszłości. Na końcu egzaminator stawia uczniowi konkretną ocenę w postaci procentów (np. 70%). Po ukończeniu tych dwóch części egzaminu oficjalnie kończy się przedmiot z całego roku.

Zajęcia dodatkowe

Kolejną z zalet Szkoły w Chmurze jest możliwość uczęszczania na zajęcia dodatkowe online i nie tylko. Na stronie szkoły znajduje się zakładka Wydarzenia, w której znajdują się różnego rodzaju zajęcia i warsztaty, funkcjonujące codziennie od poniedziałku do piątku od rana do wieczora, o różnych porach. Jednym z nich są „Let’s talk” z języków obcych, dzięki którym uczeń ma możliwość rozwijać kompetencje językowe poprzez rozmowę z prowadzącym i innymi uczniami. Większość zajęć online odbywa się na Google Meet, z wyjątkiem warsztatów.

Konsultacje psychologiczne

Niestety, nawet nie musząc występować przed całą klasą i nie będąc poza domem, edukacja domowa również może wywołać dużo stresu, a w szczególności egzaminy, na które należy się dobrze przygotować. Jest to jeden z powodów, dla których na stronie Szkoły w Chmurze dostępne są konsultacje psychologiczne, na które można się zapisać wchodząc w zakładkę o tej samej nazwie i wybierając termin. Trwają one nie więcej niż godzinę i można na nich rozmawiać z doświadczonym w tej dziedzinie dorosłym o swoich emocjach, problemach i zmartwieniach. W trakcie konsultacji można dostać różnego rodzaju porady, rozwiązania, ogólnie rzecz biorąc – pomoc. Można mieć na nich wyłączoną kamerkę, jeśli ma się na to ochotę, psycholog zaś będzie ją miał włączoną.

Czy edukacja domowa jest dla każdego?

Często słysząc wypowiedzi osób, które nie wiedzą o niej za dużo, zwracam uwagę na jedno z typowych stwierdzeń: „Edukacja domowa to zamykanie dziecka w domu”. Dla przeciętnego człowieka, szczególnie rodzica, owo zdanie mogłoby się wydawać w zupełności zgodne z rzeczywistością, ale czy na pewno tak jest? Jako ktoś, kto uczy się w edukacji domowej od około pięciu lat mogę stwierdzić, że taka forma nauki może nie nadawać się dla wszystkich. Dużą rolę gra tu wychowanie oraz natura dziecka. Jeśli samo z siebie w ogóle nie wychodzi z domu, nie jest ono skore do wszelkich spotkań z ludźmi i na co dzień ma za mało aktywności fizycznej, to jest możliwe, że

nie jest to najlepszy pomysł. W takim wypadku wcześniej wspomniane stwierdzenie w pewnym stopniu może być prawdziwe. Mówiąc też z doświadczenia, często zdarza się tak, że uczeń przechodząc na edukację domową potrzebuje pewnego bodźca, by sam z siebie zaczął się uczyć i gospodarować swoim czasem. Tu ważne jest wsparcie rodziców, trwające tyle, ile dziecko wymaga, by samo z siebie zaczęło działać i się motywować, co też może nie być proste. Prawdopodobnie jest to kwestia przyzwyczajenia do systemowej szkoły, w której wszystko ma się już ustawić, ale ktoś, kto zamiast przejść ze stacjonarnej edukacji na domową, kształcił się od początku w tym drugim modelu, może mieć inne odczucia. Trzeba więc się mocno zastanowić nad tym, czy lepsze by było dla niego to, czy szkoła systemowa. To drugie też ma sporo niedogodności, również może nie być dla wszystkich, więc najlepszym rozwiązaniem jest zastanowienie się, które będzie działać korzystniej dla ucznia i jego rodziców. Szkoła w Chmurze może dobrze rozwinąć ucznia w kontekście samodzielności i wypowiedzi ustnych, co może mu się bardzo przydać

w przyszłości. Za to kwestię integracji można też rozwiązać dzięki zajęciom Szkoły w Chmurze, które odbywają się online, jak i stacjonarnie. Jednak w kontekście tego drugiego minusem jest fakt, iż siedziby Szkoły w Chmurze mieszczą się daleko od siebie (najbliższa z nich jest w Warszawie), a dużo uczniów mieszka od nich daleko, wobec czego dojazd może być utrudniony. To samo tyczy się egzaminów ósmych klas, które zdaje się jedynie stacjonarnie, w tym wypadku nie ma opcji zdawania online. Dlatego trzeba się nad tym dobrze zastanowić i nie działać lekkomyślnie, by się tego potem nie żałowało. W przypadku edukacji domowej wspomnieć jeszcze warto o polu do popisu dla rodziców, którym jest zapisywanie swoich dzieci na zajęcia dodatkowe, co jest obecnie coraz bardziej powszechne. Może to rozwiązać nie tylko problem integracji z innymi, ale i je rozwijać, w zależności od tego, na jakie zajęcia się uczęszcza.

Tekst: Hanna Klucz

Grafika: Franek Błaszczuk

ZDALNI NA PRZYMUSIE

Przy okazji redakcyjnych rozmów o Szkole w Chmurze i różnych formach edukacji pojawił się wątek nauki zdalnej, jakiej doświadczyli młodzi ludzie w czasie pandemii COVID-19. Ten czas, niełatwy dla wszystkich, dla osób uczących się był doświadczeniem w dużej mierze formującym.

W dżungli relacji

Janek porównał naukę w tym czasie do taśmy filmowej, z której ktoś wyciął potężny kawał i wyrzucił do kosza. Jak się okazuje, większość redakcji niewiele pamięta z materiału przerabianego na zdalnych lekcjach. Trudno się temu dziwić, jeśli weźmiemy pod uwagę całe mnóstwo rozpraszaczy, które były dosłownie na wyciągnięcie ręki. Część oddawała się rozrywce, bo gra w Forza Horizon, Minecraft czy Among Us w kręgu znajomych była bardziej atrakcyjna. Niektórzy możliwością rozgrywania gier na platformach załatwiali sobie potrzebę kontaktu z innymi (jak zaznacza Janek, niektóre z tych internetowych relacji przetrwały do dziś). O tyle to istotne, bo większość właśnie kwestię relacji i rozwoju społecznego uważa za największy problem związany z pandemicznym zamknięciem. Jak mówi Dominika: „Po zdalnych zauważyłam, że mam trudności z nawiązywaniem relacji międzyludzkich. Wcześniej to było dla mnie naturalne, a jak wróciłam po tej przerwie do szkoły, zauważyłam, że strasznie ciężko mi się dogadać z kimkolwiek i długo myślę co powiedzieć, za bardzo wszystko analizuję i przez to trudno mi poznawać nowe osoby”. Janek dopowiada: „Po zdalnych w szkole było mi ciężko, zdziaczałem. Będąc tylko we własnym towarzystwie, bez innych ludzi – człowiek dziczeje. Do

tej pory czuję, że gdzieś jest z tym problem. My byliśmy w środku naszej edukacji podstawówkowej, w momencie, gdy zaczynasz dojrzeć, już coś rozumieć i wtedy nas zamknięto. To był chyba najgorszy moment”. Dla Krzysztofa kłopoty zaczęły się po powrocie do szkoły, jak mówi: „Zaliczyłem mentalny regres”. Oliwia dopowiada: „Moja kuzynka zaczynała liceum w tym okresie i już w połowie pierwszej klasy poszli na zdalne, a wrócili przed maturą. Oni się praktycznie nie znali. Nie utrzymują kontaktu ze sobą”. Dla niektórych więc ten czas przed komputerem nie tylko wpłynął na trudności w budowaniu relacji, ale także realnie je uniemożliwił.

Szybko, krótko...

Zdalne nauczanie zmieniło nie tylko relacje rówieśnicze, ale także wpłynęło na relację młodych z Internetem. Jak zauważył Krzysztof, to właśnie w tym czasie zyskały na popularności TikTok i krótkie formy wideo, tzw. shorty – trwające kilkadziesiąt sekund. Ta nowa moda zmieniła percepcję, możliwości skupienia się i oczekiwania wobec oglądanych materiałów. Obecnie obejrzenie dłuższego filmu bywa problematyczne. Potrzebę szybkich zmian można więc realizować ro-

biąc kilka rzeczy naraz, np. grając w trakcie oglądania filmu w grę zręcznościową, jak Block Blast!, a nawet przesu-
wając film o kilka scen do przodu, by pominąć nudniejsze
fragmenty. Gdy o tym słucham, nieco bardziej rozumiem
sposób, w jaki oglądają filmy w kinie młodzi widzowie.
Konieczność wyjścia do toalety jest być może podyktowa-
na przede wszystkim potrzebą zmiany i ruchu.

Wady, zalety

Bliskość technologii dla niektórych miała swoje zalety.
Jak zaznacza Janek, jego zainteresowanie sprawami
technologicznymi zaczęło się właśnie w pandemii i być
może to właśnie wpłynęło na wybór takiej, a nie innej
szkoły średniej. Łatwiej też wyobrazić mu sobie, że będzie
w przyszłości pracować zdalnie jako grafik komputerowy.
Jak sam mówi: „Jeśli będę miał możliwość pracować
zdalnie w firmie brytyjskiej np. z zarobkiem w funtach,
to biorę”.

Wśród wad zdalnej
nauki przewija
się motyw

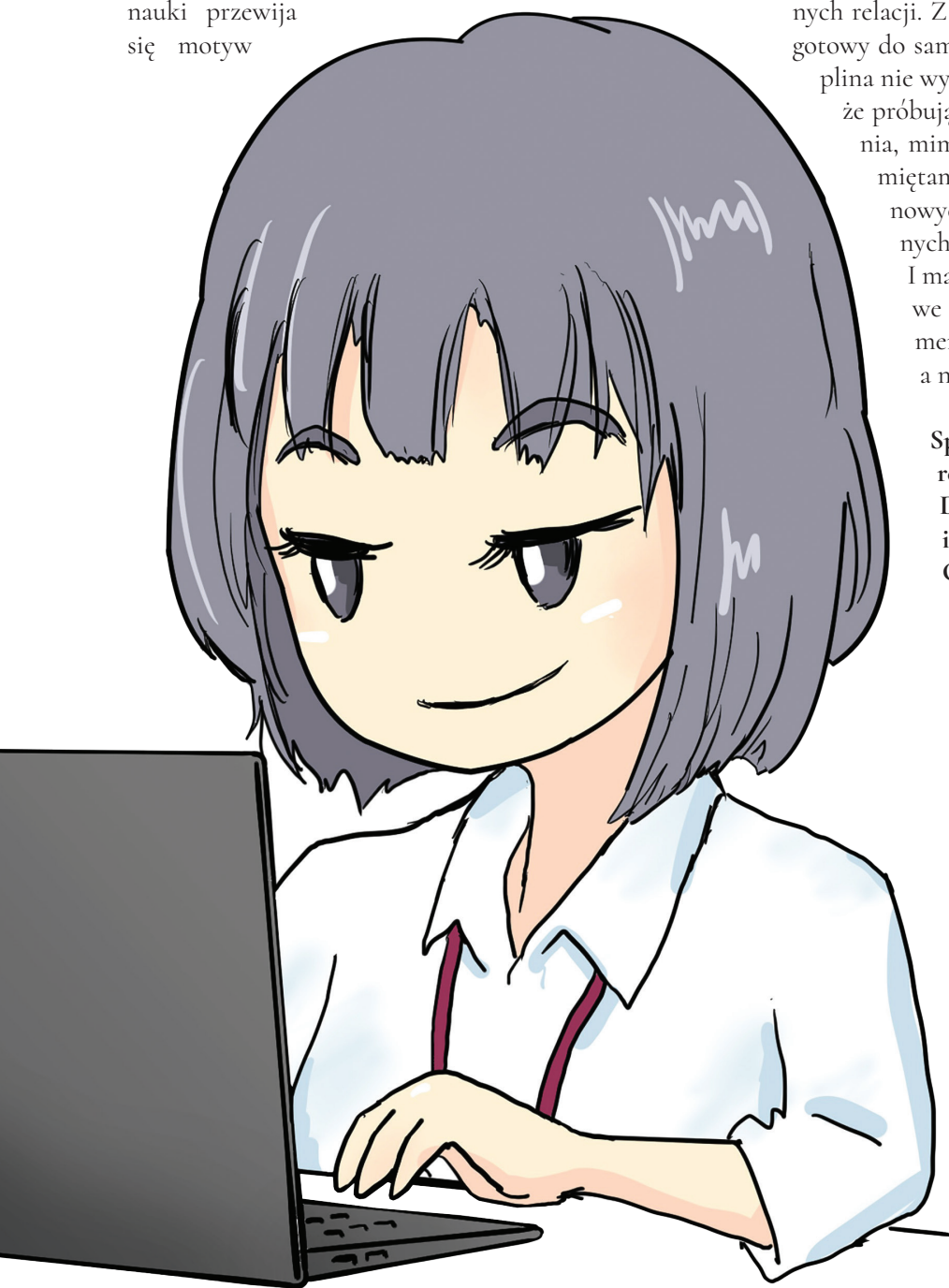
pogorszenia zdrowia. Dominika i Oliwia potwierdzają,
że ich wada wzroku radykalnie wzrosła po okresie nauki
przed komputerem. Inna sprawa to nadwaga, która może
być prostą konsekwencją życia w bezruchu.

Absurdy zdalnej

A propos nadwagi, warto wspomnieć o tak kuriozalnych
przypadkach, jak zdalna nauka WF-u. Jak wspomina jed-
na z redakcyjnych dziewczyn: „Musieliśmy włączać ka-
merki i robić pompki, a także dostawiać stół do ściany
i grać w ping-ponga odbijając piłeczkę o ścianę. Mama
się wkurzała, bo ściany były białe...”. Krzysztof wspomi-
na także szkołę TVP, w której nie brakowało absurdów
i zwyczajnych błędów merytorycznych.

Jaka jest konkluzja tych rozważań? Przysłuchuję się opo-
wieściom młodzieży jako osoba dorosła. Dla mnie pande-
mia to był trudny okres, także w pracy, ale z pewnością
nijak można to porównać z tym wyrwanym z doświad-
czenia młodych czasem bez szkoły i codziennie budowa-
nych relacji. Z pewnością ten okres pokazał też, kto jest
gotowy do samodzielności, a komu zupełnie samodyscy-
plina nie wychodzi. Jednocześnie podziwiam młodych,
że próbują otwierać się na nowe znajomości, działa-
nia, mimo – jak sami to ujmują – zdziczenia. Pa-
miętam, jak trudne było dla mnie nawiązywanie
nowych relacji w ich wieku, a nie miałam żad-
nych dodatkowych utrudnień w tym względzie.
I mam tylko głęboką nadzieję, że to pokolenio-
we doświadczenie pandemii w którymś mo-
mencie będzie czymś co paradoksalnie łączy,
a nie oddziela.

Spisała: Anna Perek-Kowalska na bazie
redakcyjnych rozmów z: Oliwią Gałązką,
Dominiką Lewacką, Janem Andrzejczakiem
i Krzysztofem Andrzejczakiem.
Grafika: Pixabay



Kuchnia Babuni

„Ciasto pijak”

W notatkach babci Bożenki znajdziemy wiele smacznych i ciekawych przepisów, z którymi lubiła eksperymentować. W serii Kuchnia Babuni prezentujemy te sprawdzone receptury, aby nie przepadły i mogły inspirować kolejne pokolenia. Zapraszamy do wypróbowania dań łączących tradycyjne smaki z praktycznym podejściem do gotowania.

Niektóre przepisy były niekompletne lub wymagały drobnych poprawek, dlatego te, które publikujemy w gazecie, zostały lekko zmienione. Mimo to wciąż oddają charakter i smak potraw, które przygotowywała babcia Bożenka.

Składniki:

Biskopt:

- » 4 jajka
- » ½ szklanki cukru
- » 1 szklanka mąki pszennej
- » 1 łyżeczka proszku do pieczenia

Poncz:

- » 1 szklanka wody
- » ½ szklanki cukru
- » Kilka kropel aromatu cytrynowego lub starta skórka z cytryny
- » 1–2 łyżki spirytusu (można zastąpić wódką)

Polewa budyniowa:

- » 1 opakowanie budyniu waniliowego lub śmietankowego
- » 0,5 litra mleka
- » 250 g masła roślinnego
- » 2 łyżki kakao
- » 2 łyżki spirytusu

Przygotowanie:

Biskopt:

1. Oddziel białka od żółtek. Ubij białka na sztywną pianę, stopniowo dodając cukier.
2. Do piany dodawaj po jednym żółtku, cały czas miksując.
3. Mąkę przesiej z proszkiem do pieczenia i delikatnie wymieszaj z masą jajeczną.
4. Przelej do formy (ok. 24x24 cm) i piecz przez 30 minut w 180°C.
5. Wystudź biskopt, a następnie delikatnie nasącz ponczem.

Poncz:

1. Zagotuj wodę z cukrem i ostudź.
2. Do wystudzonego syropu dodaj spirytus i aromat cytrynowy.

Polewa:

1. Ugotuj budyń na mleku według instrukcji (bez cukru). Pozostaw do ostudzenia.
2. Miękkie masło utrzyj na puszystą masę. Dodawaj do niego po łyżce zimnego budyniu, cały czas miksując.
3. Na końcu dodaj kakao i spirytus. Wymieszaj do uzyskania jednolitej konsystencji.
4. Rozsmaruj krem na nasączonym biskopcie.

Smacznego!

Spisał: Jan Andrzejczak

ALWEDA PO DRUGIEJ STRONIE WUSTRA

Seriale animowane i bajki często wydają się dla nas lekką rozrywką, wiele z nich skrywa jednak głębsze przesłanie. Twórcy wykorzystują fikcyjne postacie do przedstawienia realnych problemów, m.in. tych psychicznych, pomagając tym samym zrozumieć widzom takie zjawiska jak depresja, lęki czy uzależnienia. Dobrym przykładem na to są postacie z serii „BoJack Horseman”, „Kubusia Puchatka” oraz klasycznych bajek Disneya.

Wspomniany „BoJack Horseman”, mimo że w animowanej formie, jest jednym z tych seriali, które w bardzo realistyczny sposób ukazują choroby psychiczne. I choć nie każdy chciałby się utożsamiać z tytułowym bohaterem, to jak na ironię wielu spośród tych, którzy widzieli ten serial znajduje w nim kawałek siebie. BoJack, główny bohater, zmagając się z depresją, poważnym uzależnieniem i autodestrukcyjnymi zachowaniami. Jego postać pokazuje, jak trauma z dzieciństwa, brak miłości i niespełnione ambicje mogą prowadzić do chronicznego smutku i poczucia pustki. Koń, a bardziej konio-mężczyzna, ma wszystko co wydawałoby się potrzebne jest do szczęścia: pieniądze, duży dom, pracę i przyjaciół. Kolejna serialowa postać, Diane Nguyen, którą poznajemy już w pierwszym odcinku – cierpi na depresję i lęki, co ukazano poprzez jej poczucie zagubienia i niemożność cieszenia się życiem.

Odwieczny konkurent BoJacka, Mr. Peanutbutter przejawia objawy ADHD – jest nadmiernie optymistyczny, impulsywny i uzależniony od aprobaty innych, wiecznie potrzebuje uwagi. Agentka i menadżerka BoJacka, Princess Carolyn ma obsesję na punkcie pracy i sukcesu, co może być wyrazem kompensowania niskiego poczucia własnej wartości. Przeżywa silny stres i lęk, zarówno w relacjach osobistych (do których nie ma zbyt dużo szczęścia), jak i zawodowych. Ma tendencję do poświęcania się dla innych i ignorowania własnych potrzeb. Kolejna postać, czyli Todd, pewnie jako jedyny godzi się ze swoimi problemami, chociaż stara się być wiecznie młody i nie przepada za odpowiedzialnością. Serial nie tylko portretuje te zaburzenia, ale też podkreśla, jak trudno jest się z nimi uporać.

Kolejnym dobrym przykładem serii, której postaci obdarzone są cechami symbolizującymi różne zaburzenia psychiczne jest „Kubuś Puchatek”. I choć wydaje się prostą bajką dla dzieci, to można doszukać się w niej drugiego dna. Oto syntetyczna diagnoza głównych postaci:

- Kubuś Puchatek – możliwe zaburzenia odżywiania (kompulsywne objadanie się) oraz ADHD (zapominanie, trudności z koncentracją), które często widoczne są w jego zachowaniu.
- Prosiaczek – chroniczny lęk i nerwica, co przejawia się w jego nieustannym strachu i niepewności.



- Tygrysek – klasyczne objawy ADHD: nadmierna energia, impulsywność i trudność z utrzymaniem uwagi.
- Kłapouchy – depresja, brak motywacji, niska samoocena i pesymizm.
- Krzysiu – niektórzy interpretują go jako dziecko z halucynacjami lub schizofrenią, ponieważ cała historia może być wytworem jego wyobraźni.

I choć autor „Kubusia Puchatka” nie miał na celu prezentować w swojej książce konkretnych zaburzeń, to stworzone przez niego postacie w naturalny sposób obrazują różne aspekty ludzkiej psychiki. Nie tylko jego twórczość można w ten sposób interpretować, podobnie jest z galerią bohaterów bajek Disneya. Sprawdźmy!

- Elsa („Kraina Lodu”) – silny lęk społeczny i PTSD (zaburzenie psychiczne będące formą reakcji na skrajnie stresujące wydarzenie, które przekracza zdolności danej osoby do radzenia sobie i adaptacji), w tej historii spowodowane traumą z dzieciństwa, gdy była zamknięta w pokoju, by uniemożliwić jej używanie swojej nadprzyrodzonej mocy. Strata rodziców powoduje u niej dodatkowo izolację i poczucie winy.
- Ariel („Mała Syrenka”) – możliwe zaburzenie obsesyjno-kompulsyjne (OCD - zaburzenie psychiczne, w którym osoba odczuwa potrzebę wielokrotnego wykonywania pewnych czynności lub ma powtarzające się myśli) i impulsywność, co widać w jej obsesji na punkcie świata ludzi i ryzykownych decyzjach.

- Piotruś Pan – stąd wywodzi się nazwa syndromu Piotrusia Pana, który opisuje strach przed dorosłością i odpowiedzialnością. Widoczne są podobieństwa z postacią Todda z „BoJacka Horsemana”.
- Kapitan Hak – trauma i PTSD spowodowane strachem przed krokodylem, który symbolizuje jego lęk przed śmiercią.

Dlaczego to takie ważne?

Bajki i seriale ukazujące zaburzenia psychiczne pomagają w oswojeniu tych trudnych tematów. Jako element popkultury mają możliwość kształtowania postaw i inspirowania zmian. Widzowie, zwłaszcza dzieci i młodzież, mogą odnaleźć w bohaterach swoje własne emocje i zrozumieć, że nie są sami w swoich trudnościach. Bajki i seriale pokazują, że zaburzenia psychiczne nie czynią kogoś złym czy słabym, a świadomość i akceptacja są pierwszym krokiem do radzenia sobie z problemami.

Choć nie wszystkie postacie zostały stworzone z myślą o psychologicznych analizach, ich zachowania mogą być pomocnym narzędziem do rozmowy o zdrowiu psychicznym – zarówno wśród dzieci, jak i dorosłych. Dlatego szukajcie w serialach i bajkach takich tropów i diagnozujcie bohaterów do woli – to też pozwala lepiej zrozumieć otaczający nas świat.

Tekst: Oliwia Gałązka

Grafika: Bartosz Trawkin

NA MARGINESIE

PUBLIKUJEMY LISTĘ FILMÓW I SERIALI DLA TYCH, KTÓRZY CHCIELIBY ZABAWIĆ SIĘ W PSYCHOLOGA:

1. „Dr House”
2. „Dexter”
3. „Sherlock”
4. „Arcane”
5. „Moon Knight”
6. „Aż do kości”
7. „Przerwana lekcja muzyki”
8. „BoJack Horseman”
9. „Skins”
10. „Niezwykła prawniczka Woo”

11. „Euforia”
12. „Fight club”
13. „Sex education”
14. „Atypowy”
15. „13 powodów”
16. „Ćma”
17. „Truman Show”
18. „Lśnienie”
19. „Joker”
20. „Melancholia”

NAPISAŁAM TEKST, ALE NIKT MI NIE POGRATULOWAŁ, BO JESTEM ZE WSI CZYLI JAK AI ~~NISZCZY~~

Rok 2022. Oficjalnie upubliczniony zostaje dobrze nam wszystkim znany chatbot ChatGPT opracowany przez OpenAI. Być może nie wszyscy byli tego wówczas świadomi (włącznie ze mną; pamiętam jak znajoma do mnie o tym napisała i pierwsze co zrobiłam, to zapytałam kim jest Airi Momoi z Project Sekai: Colorful Stage, a potem mówiłam każdemu, jakie to fajne i miłe), acz wydarzenie to zrewolucjonizowało dotąd znane pojęcie sztucznej inteligencji, a także permanentnie odmieniło losy ludzkości. W tym artykule podejmuję się tematu moralności użycia sztucznej inteligencji, a także konsekwencji jej popularyzowania i rozwoju, toteż uprzedzam, iż nie przeczytacie w nim dokładnych opisów, czym jest AI i jak działa.

Jak jednak prezentuje się historia? Prace nad AI prężnie rozwijały się od lat pięćdziesiątych XX wieku, lecz dopiero na przełomie roku 2022 zdołaliśmy to mocniej odczuć. Rok 2023 natomiast wprowadził wiele innych funkcji do powszechnego użytku, takich jak generowanie zdjęć i bardzo, bardzo zacofanych filmów. Obecnie jednak częściej niż z klasycznej wyszukiwarki korzystamy z ChatuGPT, choć i tak używając Google odpowiedzi na nasze zapytanie udziela nam AI z uwagi na wykupienie danych z Reddita, by posilić nimi owego bota. Wszędzie, gdzie człowiek nie kliknie, widzi sztucznie wygenerowane filmiki, „pomocnych” asystentów napędzanych sztuczną inteligencją, nieprawdziwe informacje i komentarze nieistniejących „ludzi”. Nie wątpię, że większość z nas czerpie duże korzyści z możliwości, jakie oferuje AI, lecz niestety – nasze ukochane chatboty, śmieszne filmiki z tańczącymi kotami i cały ten przepych sztucznie generowanych treści są niezwykle szkodliwe.

Aby utrzymać pracę sztucznej inteligencji potrzebna jest energia elektryczna, a konkretniej cały ogrom energii elektrycznej. Centra danych w jakich mieści się AI konsumują kolosalne ilości wody, prądu

i produkują mnóstwo odpadów elektronicznych, wydzielając tym samym gazy cieplarniane do atmosfery. AI bezpośrednio przyczynia się do globalnego ocieplenia i, czy chcemy w to wierzyć, czy nie, im więcej

z niego korzystamy, tym bliżej jesteśmy do katastrofy klimatycznej, a to tylko szczyt góry lodowej przykrych konsekwencji jej użycia.

Zapewne każdy z nas miał taką sytuację, w której rodzice czy dziadkowie z uśmiechem na ustach i telefonem w ręku pokazują wygenerowany komputerowo film,



zapierając się, że jest prawdziwy. Lub też emocjonują się mniej lub bardziej przykrymi wieściami pozyskanymi w Internecie, nie wiedząc, że są nieprawdziwe, że to wadliwe algorytmy AI wyprodukowały taką informację i wypuściły ją w świat. Przykładowo, Facebook jest pełen przerażająco rażących w oczy filmików, zdjęć i wiadomości, przez które przeważnie właśnie starsza grupa wiekowa staje się ofiarą tej wojny informacyjnej. Niestety, nie kończy się to na aplikacjach spod szyldu Meta, a w zasadzie rozpościera się wszędzie. Na TikToku w zakładce „dla ciebie” mnóstwo ludzi ujrzało makabryczne filmiki ze strzelanin, morderstw, bestialskich czynów, ponieważ były przerobione komputerowo na... Minionki. Ja również stałam się świadkiem tychże treści z Minionkami w roli głównej, toteż musicie mi uwierzyć, że było to przerażające doświadczenie. Nie wspomnę nawet o tym, że zważywszy na algorytm TikToka, dzieci były równie mocno na to narażone. Aplikacja nie wykrywała, że są to treści brutalne, dlatego na platformie pozostały przez bardzo długi czas. I zapewniam, że pogrom, jaki sieje AI, wcale nie kończy się na minionkowej brutalności.

AI oferuje całą gamę narzędzi dla każdego, tym samym eksploatując potrzeby ludzi skłonnych wydać pieniądze, by dostać dokładnie to, czego szukają. Istnieją chatboty perfekcyjnie spersonalizowane pod pragnienia użytkownika, przybierając twarz ich ulubionej postaci z serialu, filmu, ich partnerki czy partnera – kogokolwiek, kogo człowiek zapragnie. Monopol na tym rynku ma character.ai, które oferuje ogromny wybór botów, z którymi można konwersować w najlepsze, zarówno tych tworzonych przez administrację strony, jak i społeczność, bo każdy takiego kompana do rozmów stworzyć może samodzielnie, jeśli tylko ma na to ochotę. Brzmi zbyt idealnie, prawda? Bynajmniej takie nie jest. Nie dość, że te chatboty od siebie uzależniają, to żerują na ludzkiej samotności. Pisz więcej, zapłać za ekskluzywną subskrypcję, spójrz, jak ci się to opłaca – szybsze odpowiedzi na bazie lepszego silnika, czemu dalej się opierasz? Jest to niezmiernie szkodliwe, bo im więcej człowiek spędza czasu ze sztuczną inteligencją, tym bardziej oddala się od prawdziwych ludzi i świata, jaki go otacza. Zamyka się w bańce, w której wszystko jest takie komfortowe, bo właśnie o to w tym chodzi – o ten nieistniejący, plastikowy komfort, jakim użytkownika raczy iluzja człowieka.

Na tym wcale się nie kończy. Być może natknęliście się na „sztukę” generowaną przez AI. Rysunki, kolaże, różne malowidła, przy czym mówię tutaj konkretnie o tej cyfrowej. Aby być w stanie tworzyć „sztukę”, sztuczna inteligencja musi kraść – tak, kraść! – prace prawdziwych ludzi i ich style rysowania, aby karmić swoją bazę danych, na podstawie której jest w stanie takie obrazki generować. Artyści cierpią, codziennie mierzą się z oskarżeniami o użycie AI w ich dziełach, są

zmęczeni nieustanną pogonią za stanem rzeczy sprzed wprowadzenia generatywnej sztucznej inteligencji do powszechnego użytku, a także tym, że osoby korzystające z AI również okrzykują się „artystami”.

Tego jest całe mnóstwo. Ludzie boją się, że stracą pracę. Że któregoś dnia do nich zadzwoni córka, matka, powie, że brała udział w wypadku samochodowym i potrzebuje w tym momencie dziesięć tysięcy złotych na konkretne konto bankowe, które należy do oszusta posługującego się sztucznie wygenerowanym głosem osoby bliskiej ofierze. Niebawem w sądach istotność mogą stracić dowody w postaci materiałów wideo i zdjęć, bo tak łatwo jest je podrobić. Możliwości jest tak wiele i zdawałoby się, że dawno temu zatarliśmy granice między „oryginalnym” zastosowaniem AI, tym zabawnym, edukacyjnym, a kradzieżami tożsamości, eksploatowaniem funkcji oferowanych przez sztuczną inteligencję do maksimum. Czyżbyśmy gdzieś po drodze zgubili moralność, zostawili ją tam, gdzie pierwszy raz nasze twarze w uśmiechu rozciągnęły błyskawiczne odpowiedzi utopijnych chatbotów? Czy możemy jeszcze zawrócić, i przede wszystkim: dokąd to wszystko zmierza? Dokąd my, ludzie, zmierzamy?

Nie wiem kim jesteś, w co wierzysz i czy cokolwiek, co napisałam wydaje ci się przekonujące na tyle, by mnie teraz choćby wysłuchać, lecz muszę to powiedzieć: możesz coś zmienić. Ba, możesz zmienić bardzo wiele! Samo ograniczenie korzystania z asystentów AI jest korzystne, między innymi dla środowiska. Chcesz narysować konkretny obrazek, masz wizję artystyczną, ale nie umiesz rysować? Są artyści, którzy za drobną opłatą narysują go za ciebie. To ludzie zasługują na wsparcie, nie AI. Blokuj szkodliwe treści, upewnij się, że są prawdziwe. I przede wszystkim, nie poddawaj się. Czy chcesz zostać tłumaczem, artystą, prawnikiem czy lekarzem, nigdy nie pozwól, by sztuczna inteligencja zastąpiła twoją indywidualność. Bo spośród wszystkich tych pięknych i ciekawych funkcji, AI nie może zrobić tej jednej, najważniejszej rzeczy – zastąpić prawdziwego człowieka i jego mózgu. Kształć się i wyciągaj z życia jak najwięcej bez obaw, że któregoś dnia będzie w stanie cię zastąpić maszyna. Zawalczmy o naszą przyszłość w zgodzie z samym sobą, choćby najmniejszymi czynami, bo nawet najmniejsza zmiana może być najważniejszym fundamentem czegoś pięknego, czegoś, co któregoś dnia będzie miało realny wpływ na całokształt.

Tekst: Barbara Wieczorek
Grafika: Jan Andrzejczak

O HARCERSKICH RÓŻNICACH

ZHP i ZHR - z jednej strony tak im do siebie blisko, a z drugiej tak daleko. Wszyscy są w końcu harcerzami, więc skąd bierze się tyle jadu z jednej i drugiej strony?

Sporo ich dzieli!

Pomijając tak oczywiste aspekty jak to, że ZHR jest nieco mniejszą organizacją (zrzeszają około 20 tysięcy członków, a ZHP około 142 tysiące) i mają nieco różnic w umundurowaniu, jest też trochę innych elementów. Większość drużyn w ZHP jest koedukacyjnych, co oznacza, że zrzeszają harcerzy i harcerki obu płci. W ZHR natomiast, wszystkie drużyny są jednopłciowe. Mimo, że ZHR nie jest organizacją konfesyjną, to Harcerze Rzeczypospolitej wychowywani są w duchu wartości chrześcijańskich, wierząc, że istota harcerstwa leży w wierze w Boga, podczas kiedy ZHP kładzie na to zdecydowanie mniejszy nacisk, podkreślając, że wiara jest indywidualną sprawą każdego członka organizacji. Od pewnego czasu obowiązuje również alternatywna rota przyrzeczenia harcerskiego, w której nie ma odwołania do Boga. System metodyczny jest stosunkowo podobny, największa różnica jest taka, że w ZHR harcerze starsi to ci, którzy ukończyli osiemnasty rok życia.

Dlaczego mamy problem, żeby się zrozumieć?

Jestem pewna, że każdy czytający to harcerz słyszał o mitycznej „bitwie” ZHR z ZHP. Przeanalizujmy teraz razem, dlaczego? Jako pierwszy punkt odniesienia porównajmy sobie misję ZHP z misją ZHR.

Misja ZHP:

„Misją ZHP jest wychowywanie młodego człowieka, czyli wspieranie go we wszechstronnym rozwoju i kształtowaniu charakteru przez stawianie wyzwań.”

Misja ZHR:

„Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej to wspólnota przyjaciół – dzieci, młodzieży i dorosłych, która w oparciu

o wartości chrześcijańskie, poprzez przykład własny instruktorów i instruktoerek harcerskich, pracę nad sobą, służbę, przygodę oraz inne elementy metody harcerskiej wychowuje człowieka pełnego radości życia, odpowiedzialnego za Polskę i gotowego podjąć wyzwania współczesności.”

(Dla jasności, to, co nazwałam misją ZHR na ich stronie nie jest określone jako misja — jest to po prostu tekst który możemy znaleźć na ich stronie w zakładce „O ZHR”). Myślę, że fundamentalną różnicą między tymi organizacjami jest podejście do chrześcijaństwa. Podczas kiedy nacisk ZHP na ściśle podążanie za wartościami chrześcijańskimi z latami mocno zmalał, ZHR „znane” jest z dosyć ortodoksyjnego podejścia do wiary - co wynika z samego opisu, celu tej organizacji. Jako społeczeństwo coraz bardziej oddzielamy jedne zwyczaje od drugih i nie chcemy utożsamiać wiary z innymi płaszczyznami życia, a co za tym idzie, krytykujemy ludzi z innym podejściem. Głównym problemem jaki ma samo w sobie ZHP (nie mówiąc oczywiście o wszystkich) jest utożsamianie pojedynczych osób z całą organizacją. Wiercie mi bądź nie, ale nie każdy harcerz z ZHRu jest tak ściśle wierzący, albo w ogóle wierzący. Fakt, jeżeli Harcerz Rzeczypospolitej chce zostać instruktorem, to musi być chrześcijaninem, ale nie na samej drodze instruktorskiej harcerstwo polega i nie każdemu na tym zależy. Wiara ogółem rzecz biorąc nie jest całkowicie zerojedynkowa, więc uważanie wszystkich bez wyjątku Harcerzy Rzeczypospolitej za ortodoksyjnych katolików nienawidzących absolutnie każdej mniejszości jest absurdalne. Jedną z kwestii zaogniających konflikt jest też fakt, że w latach 90. powstała propozycja zjednoczenia ZHP z ZHR wytoczona przez WOSM (Światową Organizację Ruchu Skautowego), które między organizacjami nie widziało specjalnie dużej różnicy po za przeszłościowymi konfliktami, a ZHR tą propozycję odrzuciło. Z tego też tytułu



w WOSM pozostało jedynie ZHP, które jest największą organizacją harcerską w Polsce. Dużo osób jest też zdania, że harcerzy i harcerki w ZHR rozwija się jedynie w duchu stereotypowo przypisanym przez pleć umiejętnościom (np. chłopcy budują ogniska, a dziewczynki szyją i gotują) co nie jest prawdą! To wszystko zależy od programu pracy danej jednostki i nie jest odgórnie narzucone, a w ZHR tak jak w ZHP wszyscy dostają równe pole do rozwoju na różnych płaszczyznach.

Utożsamianie wiary z organizacją

Wejście do ZHR nie jest jednoznaczne ze ścisłą wiarą w Boga do końca życia, tutaj największą rolę gra najwyraźniejsze w świecie przywiązanie. Są osoby, które dołączając do ZHR mają ledwie kilka lat, a dopiero w późniejszych etapach życia budują w sobie indywidualne podejście do wiary i dochodzą do wniosku, że nie wierzą. I co zrobić w takiej sytuacji? Natychmiast przenieść się do ZHP, które nie naciska na wiarę w aż taki sposób? Zdecydowanie nie, mało osób jest zdolnych do czegoś takiego, szczególnie, jeżeli ma w tej organizacji wspomnienia i przyjaciół, nie oszukujmy się. Na takiej samej zasadzie można by stwierdzić, że jeżeli ktoś po dziesięciu latach w ZHP odkrywa, że wierzy i chce się w tej wierze uczyć i wychowywać, to momentalnie przeniesie się do ZHR, żeby pielęgnować swoją wiarę tam. Jesteśmy tylko ludźmi,

czujemy jak ludzie i przywiązujemy się do różnych miejsc. A nawet jeżeli ktoś wierzy i to właśnie dlatego decyduje się na ZHR, to co w tym złego? W każdej grupie społecznej znajdziemy ludzi mniej i bardziej nienawistnych, więc nie wykluczam, że i w ZHR znajdą się osoby konserwatywne mające negatywne podejście do np. mniejszości, ale to nie ma nic wspólnego z całą organizacją, więc takie same osoby znajdziemy pewnie wszędzie, chociażby w ZHP. Żadna z organizacji nie zasługuje na „potępienie”, a utrzymywanie w powietrzu konfliktu mija się z braterstwem, które moim zdaniem jest fundamentem wszystkich organizacji harcerskich. Podobnie jak niektóre osoby z ZHR krytykują ZHP za „brak” przywiązania do wiary – po co?

Jeżeli my krytykujemy za nienawiść, to dlaczego nienawidzimy? ZHR i ZHP łączy sporo, a przede wszystkim czwarty punkt Prawa Harcerskiego – który jest identyczny: „Harcercz w każdym widzi bliźniego, a za brata uważa każdego innego harcerza”. Wszyscy jesteśmy harcerzami, więc powinniśmy działać ramię w ramię, a nie przeciwko sobie. Prawdziwy harcerz potrafi współpracować i obierać różne punkty widzenia, prawdziwy harcerz rozumie i chce rozumieć. Dlatego zastanówmy się razem czy nie lepiej, żebyśmy traktowali się wszyscy jak bracia.

Tekst: Berenika Medek

Grafika: Wikipedia

WSCHÓD SŁOŃCA W DNIU DOŻYNEK

18 marca tego roku miała miejsce premiera długo wyczekiwane prequelu „Igrzysk śmierci” autorstwa Suzanne Collins. Ja sama niecierpliwie zaglądałam do kalendarza, aby móc jak najszybciej książkę zamówić. Jednak zapomniałam, kiedy dokładnie ma wyjść, a przypomniałam sobie o niej dopiero wtedy, gdy zobaczyłam, że czyta ją moja znajoma ze szkoły. Oczywiście tego samego dnia zamówiłam „Wschód słońca w dniu dożynek” i przeczytałam tuż po tym, jak do mnie dotarła. Chciałabym przybliżyć jej treść tym z Was, którzy jeszcze nie mieli okazji jej przeczytać, jednocześnie nie ujawniając zbyt wielu szczegółów.

Akcja powieści dzieje się 24 lata przed wydarzeniami trylogii „Igrzyska śmierci” i 40 lat po wydarzeniach poprzedniego prequelu, czyli „Ballady ptaków i węży”. Książka przedstawia nam dzieje zwycięzcy 50. Głodowych Igrzysk i przybliża nam jego dzieciństwo, młodość i życie po wydobyciu się z areny. Mowa oczywiście o Haymitchu Abernathy, mentorze głównych bohaterów trylogii, czyli Katniss Everdeen i Peety Meelark. Postać ta, mimo

dobłą reputacją wśród obywateli Panem. Wiemy, że odłąd zwyciężył w Głodowych Igrzyskach, prawie nigdy nie widzi się go trzeźwego. Przez jego uzależnienie od alkoholu jest unikany przez mieszkańców Dwunastego Dystryktu i wyśmiewany przez Kapitol ze względu na dziwne zachowania, jakich dopuszcza się na wizji podczas losowań i wywiadów z trybutami. „Wschód słońca w dniu dożynek” przedstawia nam powody, dla których Haymitch Abernathy nie jest w stanie znieść obecnego życia.

Ale zacznijmy od początku. Już na pierwszych stronach książki możemy dostrzec podobieństwa między Haymitchem a Katniss Everdeen. Obydwójce stracili ojców w wypadku w kopalni węgla. Obydwójce mają młodsze rodzeństwo, za które oddaliby życie. Obydwójce mieszkali w najbiedniejszej części najbiedniejszego dystryktu, czyli na Złożysku. Obydwójce w nielegalny sposób zarabiali na życie swoje i swojej rodziny. Istnieją również teorie zakładające, iż obydwoje zostali wybrani niesprawiedliwie – w przypadku Haymitcha rzeczywiście tak było, ale niektórzy sugerują, iż Primrose Everdeen, córka Burdocka Everdecena została wylosowana tylko po to,

by skrzywdzić Haymitcha, który (o czym dowiadujemy się w trakcie czytania) przyjaźnił się z jej ojcem. Dwunastoletnia Prim miała w puli tylko jedną kartkę z jej nazwiskiem i nie miałyby żadnych szans, aby przetrwać na arenie. Możliwe, że był to jeden z podstępnych chwytów Kapitolu, aby doszczętnie zrujnować Haymitchowi życie. Ale o tym opowiem później. Podobieństwa te, mimo że bardzo oczywiste, w ciekawy sposób wiążą obie postacie i pozwalają nam porównać je ze sobą. Collins zastosowała tutaj bardzo prosty, ale skuteczny zabieg, który podkreśla związek między tą dwójką.

Powieść zaczyna się porankiem 4 lipca, czyli dniem dożynek i urodzin głównego bohatera (zapewne jest to nawiązanie do Dnia Niepodległości w USA, ponieważ wiemy, że Panem znajduje się na dawnych terenach tego kraju). Poznajemy rodzinę i zwyczaje Haymitcha Abernathy, który żyje w Złóżysku i aby przetrwać, nielegalnie pędzi bimber i sprzedaje go na Ćwieku. Tradycyjnie jesteśmy świadkami losowania podczas dożynek, jednak tego roku liczba trybutów jest dwukrotnie większa. Już przy początku losowania dowiadujemy się, że coś jest nie tak. Jeden z wylosowanych chłopców zostaje zastrzelony przy próbie ucieczki, a na jego miejsce niesprawiedliwie wybrany jest Haymitch. Podczas parady konnych zaprzęgów w Kapitolu ktoś z tłumu odpala fajerwerki, który eksploduje tuż przy rydwanie Dwunastki i płoszy konie, przez co trybuci tracą kontrolę nad pojazdem, a jedna z nich – Louella McCoy, bliska przyjaciółka Haymitcha – traci życie. Interesującą sceną (moim zdaniem) jest ta, w której pojawia się Plutarch Heavensbee, który ma za zadanie nagrać kilka materiałów propagandowych. Z poprzednich części wiemy, że był rebeliantem, ale nie da się jednoznacznie określić, czy był dobry, czy nie. We „Wschodzie słońca w dniu dożynek” pracuje dla Kapitolu, ale pozwala Haymitchowi i innym trybutom pożegnać się z rodziną, a bez jego pomocy nie byłoby to wykonalne. To z pewnością jest jeden z licznych dowodów na to, że postacie wykreowane przez Collins nie są jednolite i czarno-białe.

Gdy Haymitch spotyka mi z innych dystryktów, poznaje Amperta, dwunastoletniego chłopca, który może być synem cięzcy

się z trybutami, poznaje nastoletniego ry okazuje się Beeteego, zwycięzcy 34. Głodowych Igrzysk. Jego postać poznajemy w drugiej i trzeciej części trylogii, gdzie opisywany jest jako geniusz w dziedzinie elektroniki i technologii, czego dowodami są jego dokonania na arenie podczas III

Ćwierćwiecza Poskromienia oraz udane próby włamania się do kapitolńskiej telewizji. Dowiadujemy się jednak, że działania przeciwko Kapitolowi podejmował już wcześniej, za co zostaje surowo ukarany. Ampert bowiem nie został wybrany przypadkowo. Wylosowano go, aby zemścić się na Beeteem. Było to oczywiście jednoznaczne z wyrokiem śmierci. Jego postać jest o tyle ważna, że razem z Haymitchem i Beeteem planują wysadzić zbiornik z wodą na arenie, aby ją uszkodzić i sprzeciwić się działaniom Kapitolu. Poniekąd się to udaje, jednak Haymitch ponosi bardzo surowe konsekwencje swoich działań. Jak już wspominałam wcześniej, po tym zuchwałym, ale skutecznym akcie buntu Kapitol decyduje się doszczętnie zniszczyć życie Haymitchowi. Prezydent Snow zadbał o to, by chłopakowi nie pozostał nikt, kogo naprawdę kochał.

Dzięki „Wschodowi słońca w dniu dożynek” jesteśmy w stanie postawić się na miejscu głównego bohatera i w końcu możemy zrozumieć, jak i dlaczego został alkoholiczkiem i wciąż próbuje zapomnieć o otaczającej go rzeczywistości. Spośród pięciu książek z serii Igrzyska Śmierci ta jest moim zdaniem najbardziej brutalna, katastroficzna i pozbawiająca nadziei. Powieść tę najlepiej podsumowuje cytat: „Tak rozpaczliwie pragnę zapomnieć. Uciec od żałoby, od bolesnej samotności, utraty tych, których kocham. Nie mam po nich pamiątek, wszystko spłonęło albo trafiło do ziemi. Staram się zapomnieć ich głosy, twarze, śmiech. Nawet w mojej głowie słowa są nudne i płaskie, pozbawione koloru i muzyki tamtych dni”.

Z pewnością nie jest to książka dla wrażliwych, o czym przekonałam się na własnej skórze. Jednak idealnie przedstawia nam dystopijny świat, w którym nie ma mowy o sprawiedliwości i bezpieczeństwie. Czytając tę powieść, zaczęłam naprawdę doceniać to, że żyję swobodnie, że jestem bezpieczna, że mam dach nad głową i bliskich. Nie mogę powiedzieć, że tak okrutna podobna, miała jednak psychologiczny dreszcz, sprawił, że szybko tej powieści nie zapomnę.

Tekst: Dominika Lewacka
Grafika: fragment okładki książki

Chciałbym coś zrobić
Ale nie mam pomysłu
I to problem ogromny
Bo zamiast pisanie przysłów
Siedzę nad kartką półprzytomny
Chciałbym być już wolny
Dosyć mam tego stanu
Na ścianie wciąż widać odbite światło ekranu
Chciałbym napisać coś
Ale nie mam motywacji
Ktoś odpowie mi: „Dość!”
Ktoś nie poprze mych racji
Chciałbym tylko w spokoju dotrzeć do wakacji

Krzysztof Andrzejczak

Czerwień

krew
mam krew na dłoniach
za paznokciami szkarłat
przed oczami plama

morderstwo wisi nade mną
zabiłam
zabiłam
znikaj, plamo!

nie
to tylko moje usta
od dawna już poranione

Dominika Lewacka

środki poetyckie na ostatniej stronie

Wspomnienia

Będąc w nowym miejscu, będę zawsze ze mną
Będąc w nowym towarzystwie, będę zawsze ze mną
Nie będę nigdzie, chodzić będę za mną, nie ustępując
ani na krok; bowiem są one częścią mnie, a wspominać je
będę do końca mego pobytu tutaj, aż obrócę się w proch.

Hanna Klucz

stań nagi,
nie zdejmuj ubrań,
zdejmij maskę.
bądź tym, kim jesteś,
kiedy wiesz, że nikt nie patrzy.
nie ukrywaj się,
pod osłoną tego,
co sprawia, że są szczęśliwi,
gdy ty nie jesteś sobą.
usuń poczucie wstydu,
dodaj szczyptę
szaleństwa.
bądź kim jesteś,
człowieku
stań nagi.

Gabriela Smulczyk

Redakcja: Jan Andrzejczak, Krzysztof Andrzejczak, Franek Błaszczak, Oliwia Gałązka, Hanna Klucz, Agata Konieczna, Aleksandra Krysicka, Dominika Lewacka, Julia Słomka, Gabriela Smulczyk, Bartosz Trawkin, Barbara Wieczorek.

Projekt okładki: Agata Konieczna

Skład: Jan Andrzejczak

Opieka redakcyjna: Anna Perek-Kowalska

Korekta: Dominika Lewacka i Magdalena Ziemiańska

Wydawca:

Miejski Ośrodek Kultury STARY MŁYN

Zgierz, ul. Długa 41A

www.starymlynzgierz.pl

[Facebook.com/czasopismocebula](https://www.facebook.com/czasopismocebula)

Instagram: [czasopismocebula](https://www.instagram.com/czasopismocebula)